

## Szkolenie nt. turystyki zrównoważonej w Izerach



*Ogród Izery Trzech Żywiołów w Świeradowie zdroju. Foto: Krzysztof Tęcza*

W dniach 30-31.07.2014 r. w Górach Izerskich oraz na Pogórzu Izerskim odbyło się szkolenie pt. „Turystyka zrównoważona szansą rozwoju pogranicza dolnośląsko-saksońskiego”. Na zajęcia zaproszono edukatorów ekologicznych z terenów pogranicza. Szkolenie zorganizowało Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” w Lubaniu, we współpracy z Sächsische Landesstiftung Natur und Umwelt e. V. z Drezna ([www.lanu.de](http://www.lanu.de)). Niniejsze szkolenie było ostatnim zorganizowanym w ramach projektu pn. „Nowe Drogi dla Edukacji Ekologicznej w Saksonii i na Dolnym Śląsku” – projekt ramowy Trójnarodowej Sieci Edukacji Ekologicznej, dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Saksonia – Polska 2007-2013.

Ponieważ szkolenie miało część teoretyczną oraz praktyczną uczestnicy spotkali się w siedzibie Nadleśnictwa Świeradów, gdzie po obejrzeniu Ogrodu *Izery Trzech Żywiołów*, wzięli udział w zajęciach teoretycznych. Na początku wszyscy musieli odpowiedzieć na postawione pytania. Musieli powiedzieć czego oczekują po tym szkoleniu, jaka turystyka najbardziej im odpowiada i z czym kojarzy się turystyka zrównoważona. Niby proste pytania a, jak się okazało, odpowiedzi nie były jednoznaczne. Gdy prowadząca zajęcia Magdalena Guła przykleiła na tablicy wszystkie odpowiedzi okazało się, że jest ich oczywiście tyle ilu było słuchaczy ale, że prawie każda z nich jest zupełnie inna. Każdy myślał niby o tym samym ale każdy ujął to zupełnie innymi słowami.

Agnieszka Wierzbicka z Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej w Lubaniu przedstawiła *Turystykę zrównoważoną jako szansę rozwoju regionu*. Gdy zaczęła wyliczać rodzaje turystyki nikt nie przypuszczał, że jest ich aż tyle. A wciąż powstają nowe. Dla nas jednak najważniejszym były cele turystyki zrównoważonej. Są one jasno sprecyzowane i w zasadzie nie podlegają dyskusji. Turystyka zrównoważona powinna dążyć do zachowania zasobów przyrody i rdzennej kultury społeczności lokalnych, propagować zdrowy styl życia w harmonii z przyrodą, kreować nowe przychody

miejscowej ludności i rozwijać regionalne atrakcje w połączeniu z troską o stan środowiska naturalnego. Aby jednak to wszystko osiągnąć turystyka zrównoważona wymusza na nas ograniczenie ilości odpadów oraz nadmiernego zużycia energii i wody w branży turystycznej, zachowania proekologiczne lokalnych społeczności i, to co najważniejsze, zmianę podejścia władz samorządowych.



*Prezentacja Agnieszki Wierzbickiej. Foto: Krzysztof Tęcza*

Po uzyskaniu takich informacji aż prosiło się o zadanie kilku pytań. Czy turystyka zrównoważona może być produktem turystycznym, czy turystyka zrównoważona może być produktem regionalnym i w jaki sposób turystyka zrównoważona może być szansą rozwoju subregionu jeleniogórskiego? Wstępne odpowiedzi na te pytania uzyskano podczas burzliwej dyskusji jaka się wywiązała.



*Wykład Sylwester Kołomański. Foto: Krzysztof Tęcza*

Kolejnym punktem programu był wykład Sylwestra Kołomańskiego *Od jasności do ciemności - ochrona ciemności w Górach Izerskich*. Pan Sylwester jest pracownikiem Instytutu Astronomicznego na Wydziale Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego, a zatem jak najbardziej kompetentną osobą w tym temacie. Na samym początku swojej wypowiedzi zaskoczył wszystkich prosząc by podali



*Obserwacja Słońca. Foto: Krzysztof Tęcza*

pierwsze skojarzenia jakie nasuwają się ze słowem ciemność. Niby nic takiego a jednak. Odpowiedzi były następujące: kot, nic nie widzę, otula, noc, spokój, tajemnica, gwiazdy, cisza, sen, księżyc, ciekawość, ciemno widzę. Wszystkie te skojarzenia pokazały jak różnie odbieramy ciemność. A przecież ogólnie można jeszcze kojarzyć ciemność pozytywnie i negatywnie. Można się jej bać lub wręcz przeciwnie. Ale można także zastanowić się nad innymi aspektami ciemności i jej, najczęściej sztucznego, zaburzania. Bo np. czy światło w nocy ma tylko zalety. Każdy zapytany bez wahania odpowie, że tak, stwierdzając, iż przedłuża ono naszą aktywność oraz przyczynia się do większego bezpieczeństwa. Jest to oczywiście jak najbardziej prawda, ale czy światło w nocy to tylko same plusy. Otóż, okazuje się, że nie. Są także minusy. Sztuczne światło w nocy rozregulowuje nasz cykl życiowy, jest ono bowiem zaburzeniem środowiska naturalnego. Najczęstszym rodzajem zanieczyszczenia środowiska jest właśnie oświetlenie zewnętrzne, które z reguły jest źle dobrane, bo np. latarnie mające oświetlać ulice oświetlają zupełnie niepotrzebnie dachy budynków, czy przy okazji oświetlenia alejek parkowych oświetlane są korony drzew. W ten sposób nie tylko, że nadmiernie zaburza się naturalną ciemność ale także marnuje energię elektryczną. Skutkiem takich działań człowieka jest zanieczyszczenie przyrodnicze zaburzające naturalny cykl dobowy oraz zanieczyszczenie astronomiczne utrudniające obserwacje nieba. Najlepszym wskaźnikiem jasności nieba jest droga mleczna będąca częścią krajobrazu. Właśnie tak – niebo to także krajobraz.

Aby uzmysłowić jak wygląda zanieczyszczenie światłem prelegent pokazał zdjęcia wykonane w różnych częściach świata. Dla nas wyglądają one bardzo ładnie, bo czyż przedstawione pięknie oświetlone w nocy wybrzeża, miasta, czy inne duże skupiska ludzi, z różnokolorowymi światłami mogą wyglądać nieciekawie. Jednak dla astronoma zdjęcia te przedstawiają zupełnie coś innego i to w negatywnym sensie. Dzięki dokumentowaniu zanieczyszczenia nocnego nieba światłem możemy zobaczyć jak, na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, rozwijał się dany obszar. Tam bowiem gdzie przybywało nocnego oświetlenia następował rozwój przemysłowy, tam koncentrowało się osadnictwo. Na podstawie zdjęć możemy prześledzić takie zmiany.

Od pewnego czasu powstają na świecie obszary ciemnego nieba. Pierwszym jaki powstał w Europie jest Izerski Park Ciemnego Nieba. Jest on także pierwszym takim obszarem transgranicznym obejmującym swoim zasięgiem zarówno graniczną część Izery jak i położoną po czeskiej stronie dolinę Jizerki. To właśnie na takich obszarach można w nocy obserwować niebo pełne gwiazd. Tu w Izerach w pogodną noc dostrzeżemy ponad 2000 gwiazd oraz wspaniały pas Drogi Mlecznej.

Takie jednak widoki zarezerwowano dla uczestników szkolenia na noc, kiedy to dotrą oni na Halę Izerską. Na razie, jako przedsmak czekających ich emocji, mogli skorzystać z przywiezionego specjalnego teleskopu do obserwacji Słońca. Urządzenie to zabezpiecza przed szkodliwym wpływem ostrego światła, które może uszkodzić wzrok.

Gdy w końcu wszyscy dotarli do schroniska Orle mogli wziąć udział w części praktycznej szkolenia. Sylwester Kołomański zaprezentował pracownię dydaktyczno-obserwacyjną jaką udało się stworzyć na Orlu w *Hoteliku nad Kamionkiem*. Pracownia ta ostatnio została wyposażona w odpowiedni sprzęt potrzebny do obserwacji nocnego nieba, dzięki czemu są tu organizowane szkolenia astronomiczne. Miejsce to stworzono dzięki projektowi naukowemu *Wygasz* realizowanemu przez konsorcjum Unizery, czyli Instytut Astronomiczny Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Towarzystwo Izerskie.

Przy stacji turystycznej Orle zaczyna się, wykonana w skali jeden do miliarda, ścieżka dydaktyczna *Model Układu Słonecznego w Górach Izerskich*. Została ona zaprojektowana i wykonana tak, by każdy nią spacerujący mógł poznać nasz *Układ Słoneczny* i uzmysłwić sobie jaki jest on duży. Bo mimo, iż zastosowano tak wielką skalę, odległość od stacji Orle aż do Stogu Izerskiego, gdzie ścieżka się kończy, to odcinek górskiej drogi, który na pewno poczuje każdy kto go przejdzie. Zanim jednak wyruszy się na ścieżkę warto podejść do budynku stacji turystycznej by obejrzeć umieszczony na nim 9 maja 2009 roku zegar słoneczny, będący jednym z najstarszych przyrządów do pomiaru czasu jakie wymyślił człowiek. Tutaj, w Orlu, ze względu na ustawienie budynku względem stron świata, zastosowano dwa zegary przymocowane do sąsiednich ścian. Pozwala to na o wiele dokładniejszy odczyt. Pierwszy bowiem zegar pokazuje czas od wschodu Słońca do wczesnych godzin południowych, drugi zaś od południa do zachodu Słońca. Zastosowano tutaj dodatkową linię wyznaczającą czas z dokładnością do pół godziny. Oczywiście można także odczytać aktualną datę (w przybliżeniu). Niestety zegar słoneczny ma jedną wadę, nie reaguje na zmianę czasu, a więc trzeba stosować odpowiednią poprawkę.

Pierwszym elementem ścieżki jest model Słońca, pośrodku którego umieszczono gnomon, będący najprostszym i najstarszym instrumentem astronomicznym wykorzystywanym przez człowieka. Gnomon pozwala na zmierzenie najwyższej pozycji Słońca na horyzoncie. Następuje to w południe, jednak ze względu na to, iż czas tak naprawdę nie płynie jednostajnie, prawdziwe południe różni się od tego urzędowego. Raz jest wcześniej raz później. Słońce zaznaczono tu jako koło wykonane z granitowej kostki w kolorze piaskowym. Jest to dla nas najważniejsza gwiazda. Fundatorem tego obiektu są gestorzy bazy turystycznej Jakuszyce, Orle. Oczywiście granit użyty do budowy modelu został pozyskany w Górach Izerskich. Najbliższą Słońcu planetą jest Merkury, na którym występują największe dobowe wahania temperatury. Za nim mamy Wenus ale dla nas najciekawszą jest kolejna, krążąca jako trzecia planeta od Słońca, czyli Ziemia wraz z jej księżycem. Model Ziemi wykonano z serpentynitu przywiezionego z Gór Kaczawskich. Tutaj fundatorem jest Leśny Kompleks Promocyjny „Sudety Zachodnie”. Sudeckie bractwo walońskie zafundowało model Marsa, planety uważanej przez fachowców za cel nr 1 przy poszukiwaniu życia pozaziemskiego. Panują tam bowiem warunki życia



*Gnomon oraz model Słońca. Foto: Krzysztof Tęcza*

najbardziej zbliżone do ziemskiego. W 2013 r. dodano do ścieżki nowy punkt, którym jest Ceres. To niezbudowana do końca planeta karłowata krążąca w pasie planetoid (największa z nich), odkryta w 1801 r. Kolejne trzy modele przedstawiają planety gazowe. Są one o wiele większe od planet skalistych. Pierwsza z nich Jowisz, większa od Ziemi ponad 12 razy, otoczona jest krążącymi wokół niej księżycami. Jeden z nich o nazwie Europa brany jest pod uwagę jako drugie miejsce w naszym Układzie Słonecznym gdzie może występować życie. Odkryto tam podziemne oceany. Dalej znajduje się Saturn otoczony pierścieniami i Uran, na którym występuje lód astrofizyczny. Kolejny Neptun, ze względu na niebieską barwę powinien uchodzić za błękitną planetę.



*Szkolenie fotograficzne. Foto: Krzysztof Tęcza*

Ponieważ pogoda od pewnego czasu zaczęła straszyć, wszyscy odetchnęli z ulgą po obejrzeniu ostatniego obiektu i dojrzeniu na horyzoncie Chatki Górzystów. Jednak gdy pojawiły się ciemne chmury, zrobiło się wietrznie i zimno trzeba było przyspieszyć kroku. W pewnym momencie wydawało się, że z nieba lecą drobne krople deszczu. Chociaż co do tego akurat faktu zdania były podzielone. Udało się jednak. Do schroniska wszyscy dotarli przed zapowiadającym się deszczem. Po chwili odpoczynku okazało się, że nic się nie dzieje. Dlatego gdy przybyła pani Kasia mająca przeprowadzić szkolenie fotograficzne, rozsiedliśmy się na ławeczkach usytuowanych wokół miejsca przygotowanego pod ognisko. Pani Kasia zdradziła, nie bez racji, że w fotografii najważniejszy jest czas. To właśnie od nastawienia odpowiednio długiego czasu możemy bez używania lampy błyskowej wykonywać bardzo dobre zdjęcia nocne. Najtrudniej fotografuje się przyrodę i krajobraz, ale nie tak

łatwo dobrać odpowiednie parametry przy robieniu portretu. Tutaj najważniejsze to ustawienie ostrości na oko. I nie chodzi oczywiście o „oko” tylko o prawdziwe oko. A jak poprawnie sfotografować księżyc. Czy zawsze warto podejmować takie próby, czy gdy jest zła pogoda odpuścić sobie. Jak fotografować zwierzęta, zwłaszcza ptaki i owady, a jak chmury. Jak zrobić dobre zdjęcie błyskawicy?! Czy można w końcu, robić zdjęcia aparatem telefonicznym. Do niedawna przecież takie zdjęcia uważane były za niewłaściwe (delikatnie mówiąc). Pani Kasia zaprezentowała także specjalne programy komputerowe wykorzystywane w fotografii oraz różne dodatkowe wyposażenie stosowane do aparatów. Bo jak się okazuje najtańszym w zabawie w fotografa jest sam aparat. Podczas wykładu padło także podstawowe pytanie: kompakt czy lustrzanka. O ile jeszcze nie tak dawno odpowiedź była jednoznaczna, dzisiaj już tak nie jest. Aparaty zostały tak unowocześnione, że wybór pomiędzy nimi jest naprawdę bardzo trudny. Często przecież dobre zdjęcia robione są z przypadku przy wykorzystaniu zwykłego „aparaciku”. Aby sprawdzić praktyczne umiejętności udaliśmy się nad rzekę, gdzie każdy, korzystając z fachowych rad i wskazówek pani Kasi zrobił dziesiątki zdjęć tego samego ujęcia, zmieniając oczywiście nastawienia czasu i przesłony. W domu zobaczymy jakie będą różnice.



*Fotografowanie wody. Foto: Krzysztof Tęcza*

Podczas oczekiwania na kolację ze schroniska wybiegła suka o imieniu Duma. Była ona, jak każdy młody pies, chętna do zabawy i psot. Szybko się o tym przekonaliśmy. Okazało się, iż perfekcyjnie opanowała ona sztukę rozwiązywania sznurowadeł i wyjmowania ich z butów. Niejedno z nas musiało sznurować od nowa obuwie. Ale oto wreszcie zostało podane jedzenie. Na początek zupa cebulowa (to dla jaroszy) i gulaszowa (dla jedzących normalnie), a na danie główne słynne naleśniki. Jedne z jagodami, drugie z pieczarkami na ostro. Oczywiście każdy na początku zadeklarował się jakie sobie życzy. Jednak, jak okazało się w tym wypadku, wybór wyborem, a życie życiem. Ci co wybrali naleśniki na słodko chcieli wiedzieć jak smakują te na ostro i odwrotnie.



*Suka Duma rozwiązuje sznurowadło. Foto: Krzysztof Tęcza*

Na dworze zrobiło się całkiem ciemno. O to właśnie nam chodziło. Niestety niski poziom chmur całkowicie przesłonił niebo. Zatem możliwości jego obserwacji spadły w zasadzie do zera. Trudno, tym razem nie dane nam będzie dokonać obserwacji nocnego nieba. Zawiedzeni ruszamy pieszo w stronę Świeradowa. Może chociaż taki nocny spacer nam wynagrodzi trochę nasze rozczarowanie. Aby nie zanieczyszczać ciemności większość próbuje iść bez latarek. Okazuje się to możliwe, oczy szybko przyzwyczajają się do ciemności i doskonale orientujemy się w terenie. Niestety nie wszyscy. Wkrótce dochodzimy do czekających na nas busików i udajemy się do hoteliku na zasłużony odpoczynek. Najpierw jednak wysłuchujemy opowieści o Plutonie i Charonie, gdyż po drodze dostrzegamy w trawie tablicę im poświęconą.

Nazajutrz, po śniadaniu, wyruszamy do Krobicy gdzie zwiedzamy nowy produkt turystyczny, jaki tutaj utworzono. Jest nim *Podziemna trasa turystyczna „Kopalnia św. Jan”*. Tak naprawdę trasa ta jest częścią ścieżki dydaktyczno-turystycznej o nazwie *Śladami dawnego górnictwa kruszców*. Po kopalni oprowadzał Grzegorz Wieczorek, który przedstawił wszystkim zarówno dzieje samej kopalni jak i całego górnictwa w czasach jej powstawania. Człowiek ten mówił tak ciekawie, że spędziliśmy tutaj o wiele więcej czasu niż było planowane. W skrócie z wykładu, jaki tutaj usłyszeliśmy, możemy przyjąć, że Schaffgotschowie w XVI wieku rozpaczliwie potrzebowali gotówki. Spalił im się właśnie zamek Chojnik i rozpoczęli budowę nowej siedziby w Sobieszowie. Dlatego, chcąc szybko się wzbogacić, ściągnęli tutaj fachowców potrafiących prowadzić prace górnicze i pozyskiwać ukryte w ziemi surowce. Gwarkowie, bo tak nazywano wówczas górników, potrafili czytać i pisać, znali podstawy matematyki, fizyki, chemii, geologii, a nawet medycyny. Właściciela ziemi nie interesowało przecież w jaki sposób będą oni wydobywać urobek. On płacił za dostarczenie czystego surowca. W tym wypadku była to cyna wykorzystywana przy wyrobie sprzętu gospodarstwa domowego (dzbany, misy), ale przede wszystkim w przemyśle zbrojeniowym do produkcji armat (stop cyny i miedzi). Gwarek mimo, iż dziennie urabiał jakieś 3-4 cm chodnika, był osobą bardzo majątną. Z reguły był bogatszy niż mieszczanie. Urobioną rudę dostarczano wtedy do Gierczyna, gdzie w hucie wytapiano ją trzy razy zanim uzyskano czysty produkt. Gwarek jednak za życie na tak wysokim

poziomie płacił bardzo dużą cenę. Nie dość, że pracował bardzo ciężko, bo ośmiogodzinną dniówkę spędzał w zawilgoconym i zapyłonym korytarzu, gdzie często pracował w pozycji leżącej, a używane przez niego lampki oświetlające korytarz pochłaniały większą część tlenu znajdującego się w powietrzu. Dlatego nie ma co się dziwić, że gwarkowie żyli bardzo krótko.



*Krobica. Foto: Krzysztof Tęcza*

Faktem jest jednak, że potrafili oni dzielić się swoim bogactwem, np. fundując kościoły. Z kopalnią św. Jan związana jest legenda mówiąca o pewnym gwarku, który chcąc dorobić sobie, by zgodnie ze zwyczajem, nabyć dom dla swojej przyszłej żony, pracował po godzinach na dzikim wyrobisku. Miał on jednak pecha bowiem nastąpiło tąpnięcie i szyb został zasypany. Zorganizowana pomoc długo nie przynosiła spodziewanych rezultatów, dlatego przerwano akcję ratunkową. Żona gwarka, nie mogąc się z tym pogodzić, codziennie chodziła w rejon zawału, mówiąc że słyszy nawoływania męża. Niestety zmarła ze zgrzyoty w niespełna tydzień po tragedii. Gdy kilkadziesiąt lat później nadzór górniczy postanowił sprawdzić jak duży był to zawał dokopano się do niszy, w której znaleziono szkielet człowieka i wryty w skale napis: Nic nie doskwierało mi tak jak pragnienie. A więc żona tego górnika miała rację. Przeżył on zawał i zmarł dopiero z wycieńczenia i braku wody.

Jest jednak jeszcze jedna legenda dotycząca tego miejsca. Podczas wojny 30-letniej schowano tutaj kosztowności wszystkich mieszkańców z okolicy. Zapakowano je w skrzynie i stosownie opisano. Kiedy Szwedzi się o tym dowiedzieli wyznaczili bardzo wysoką nagrodę dla osoby, która wskaże to miejsce. Niestety, dla właścicieli tych kosztowności, znalazła się osoba chcąca łatwo się wzbogacić. Wtedy to wyznaczono nagrodę za odnalezienie tego zdrajcy. Jednak gdy Szwedzi wywiązali się z umowy, wyjechał on stąd zabierając swoją nagrodę i już nigdy więcej nikt o nim nie usłyszał.



Po zwiedzeniu, zarówno kopalni św. Jan w Krobicy, jak i w dniu wczorajszym ścieżki w Górach Izerskich, musieliśmy szczerze przyznać, że oba miejsca spełniają warunki jakie powinien mieć produkt turystyczny.



*Jemiołka opowiada o Stacji Wolimierz. Foto: Krzysztof Tęcza*

Kolejnym naszym celem była najstarsza kolonia artystyczna w Polsce powojennej czyli Stacja Wolimierz. Oprowadziła nas po niej pani Jemiołka. Opowiedziała o początkach, o zmaganiach z przeciwnościami losu i w końcu o tym, czym dzisiaj jest to miejsce. Stworzono tu nietuzinkowy teatr, który teraz ma konkurencję. To dzieci założycieli teatru stworzyły kabaret by prześmiewać się ze starszych. Nawet im to wychodzi. Organizowane są tu zarówno wielkie imprezy jak i warsztaty twórcze. Własne trafiliśmy na taki. Miejsce to jest inspiracją dla nietuzinkowych twórców do podejmowania ciekawych wyzwań. Niedawno wykonano tu w zaledwie kilka godzin mały domek z wikliny. Przy stacji można odpocząć na plaży, wylegując się pod palmami. Są one co prawda sztuczne ale zawsze to jakaś namiastka luksusu. Zresztą obok postawiono, chyba jedyny taki, prysznic słoneczny. Wężownicę dostarczającą gorącą wodę do beczki, wykonano z wyklepanej blachy pochodzącej z puszek po piwie. O dziwo urządzenie to działa i jest wykorzystywane przez chcących sprawdzić, czy to nie „lipa”. Naszą ciekawość wzbudził fakt, iż mimo zapewnień, że linia kolejowa jest nieczynna od dwudziestu lat, to na bocznicę stała ciuchcia dymiąca, że ho, ho. Oczywiście była to tylko metalowa atrapa, ale dym wydobywający się z palonego właśnie obok ogniska sprawiał wrażenie jakby wydobywał się z komina lokomotywy.



*Altanka z żywych wierzb. Foto: Krzysztof Tęcza*



*Magdalena Kuźniarz opowiada o szkole. Foto: Krzysztof Tęcza*

Dalszy nasz pobyt w Wolimierzu miał za zadanie połączenia przyjemnego z pożytecznym. Podjechalśmy do gospodarstwa *Agro pod lasem* prowadzonego przez panią Halinę Bałutę. Jest to wyjątkowe miejsce z pięknym ogrodem. Teren wokół domu został zagospodarowany w ten sposób, że właściwie każdy znajdzie odpowiedni kącik dla siebie. Jest tutaj nawet mini basen zrobiony z odzyskanej ze starej mleczarni wanny, w której produkowano sery. Hitem jednak jest spora altanka ze splecionych wierzb. Drzewka są tu formowane już od pięciu lat i już niebawem będzie to prawdziwy żywy domek. Gospodyni opowiedziała nam jak znalazła się w Wolimierzu oraz ile poświęceń i wysiłku kosztowało ją doprowadzenie kupionej starej rudery do stanu obecnego. Pani Halina podbiła serca wszystkich podanym tu obiadem. Już samo miejsce, wyposażone w piękne stare meble, było bardzo atrakcyjne, ale podany posiłek, nie tylko, że wyglądem swoim bardzo zachęcał do konsumpcji, to był on bardzo smaczny. I nie piszę tego by się przypodobać podejmującej nas gospodyni ale tak było naprawdę. Świadczy o tym choćby fakt, iż panie dopytywały o przepisy na poszczególne dania, a podana cukinia była tak przyrządzona, że nikt nie był pewien co je. Hitem zaś był ciepły kompot malinowy.



*Podsumowanie szkolenia. Foto: Krzysztof Tęcza*

Ostatnim miejscem w Wolimierzu, do którego dotarliśmy była *Szklana kuźnia*, pracownia absolwentki Akademii Sztuk Pięknych, Magdaleny Kuźniarz. Organizowane są tu warsztaty plastyczne, których uczestnicy mogą nauczyć się m.in. malowania na szkle czy tworzenia szklanej biżuterii. Także my podczas trzygodzinnego pobytu mogliśmy własnoręcznie wyciąć odpowiednie wzory z tafli szklanych, pomalować je i przygotować do wypalenia w specjalnym piecu. Zabawy było co niemiara, jednak to co stworzyliśmy wcale nie było takie brzydkie. Każdy zabrał na pamiątkę do domu to co wykonał.

Na zakończenie szkolenia porównaliśmy wszystkie zgłoszone przez nas oczekiwania z tym co uzyskaliśmy i dowiedzieć się czy szkolenie przyniosło stosowne rezultaty.

Krzysztof Tęcza